

# FILARETA

MIESIĘCZNIK K. M. „FILARECJA” GIMN. PAŃSTW.  
IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU.

**DLA CIEBIE POLSKO i DLA TWOJEJ CHWAŁY!**

Naród polski żałobne przybrał szaty. Jak piorun z pogodnego nieba spadły na niego wieści, że nieubłagane wyroki Boże zabrały nam dwóch największych mocarzy myśli polskiej i serca polskiego:

ś. p.

## STEFANA ŻEROMSKIEGO,

piewcę narodowej dumy i narodowego bólu, twórcę zwycięskich akordów „Wiatru od morza” i głosiciela smutnej rzeczywistości „Przedwiośnia”

i ś. p.

## WŁADYSŁAWA ST. REYMONTA,

czciciela znoej pracy polskiej, piewcę trudu chłopskiego i zapamiętałości chłopskiej, potężnego odtwórcę żywiołowej miłości świętej polskiej ziemi, którą chłop polski konwulsyjnie ściska w swej dłoni i nikomu obcemu nie odda.

A testament ich: Kochaj Polskę z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił twoich — a będzie Ona potężną i szanowaną przez wszystkie ludy świata!

## Żeromskiemu...

O „wierna rzeko,” wstrzymaj fale,  
Bo już w grobowej spoczął głuszy  
Ten, co hetmanił polskiej duszy,  
Co cię opiewał tak wspaniale!

Umarł... lecz sławy jego zorza,  
Nigdy nam świecić nie przestanie,  
Będzie ją głosić „Wiatr od morza”,  
Zawodząc „Dumę o hetmanie”.

Umarł... lecz serca jego bicie,  
Co się rozlega w tej krainie,  
Którą on kochał ponad życie,  
Przez wszystkie czasy nie zaginie.

Bo gdy nad Wisły brzegiem stanie  
Człowiek bezdomny, zapomniany,  
To mu zaszemrze prąd wiślany,  
Żalostną „Dumę o hetmanie.”

S. K-ski.

## Twórcy „Popiołów.”

Mocniej zabiły serca, mgłą żalu przysłoniły się oczy na wieść o zgonie mocarza pióra, Stefana Żeromskiego. Ból przeniknął ciało narodu, bo wielką stratę poniósł. W zmarłym z gorącą miłością Ojczyzny i rodaków łączył się niezwykle talent pisarski. On to po Mickiewiczu, Słowackim i Sienkiewiczu był królem piśmiennictwa polskiego, on mu długo i w ten sposób przewodniczył, że umysły są gnębione troską, czy znajdzie się godny jego następcy.

Cechą charakterystyczną mistrza jest to, że nie pisał nigdy zimno. Jego serce było nadzwyczaj wrażliwe na wszelkie uczucia radości czy bólu, zła czy dobra, piękna czy szpetoty. To wszystko zaś znajdowało swój oddźwięk w jego dziełach. Czarodziejskie jego pióro z nadzwyczajną precyzją oddawało stan

jego duszy. Bogactwo tych uczuć sprawia, że dzieła jego, to barwna mozaika, przedstawiająca świat w barwach żywych i wier-nych, prawdziwych. Jak nie podobna patrzeć na obraz piękny bez wrażenia, bez uczucia, tak też nie można obojętnie czytać dzieł Żeromskiego. Cieszymy się razem z bohaterem dzieła, smucimy się z nim, z nim razem wzlatujemy ponad poziomy ze skrzydłami u ramion i z nim razem padamy, brutalnie strąceni z wyżyn przez rzeczywistość, z nim bolejemy, i niemal razem z nim cierpienia fizyczne odczuwamy. To nie byle sztuka, tak pisać nie wielu potrafi.

Gdy kraj nasz ugiął się pod ciężką ręką ciemńcy, Żeromski cierpiał nie mniej od innych. Widział dobrze przygnę-bienie rodaków, ich osłabioną wiarę w przyszłość, ich troski, lecz i sam to mocno odczuwał. I gdy wybucha bunt gnębio-nych dusz, wychodzą: „Mogiła”, „Rozdziobią nas kruki, wrony...”, „Syzyfowe prace”, „Ludzie bezdomni”, „Sen o Szpadzie...” Wszę-dzie tam z uczuciem przedstawia walki, wahania i zmiany, zachodzące w duszy narodu, i wszędzie rzuca światło na drogi, pomro-ką zakryte, zabłądzeniem w ciemnościach grożące. I zawsze pa-mięta o tem zadaniu: gdy naród wre uczuciami, nadziejami i wątpliwościami, gdy uśmiecha się do wolności, wychodzi „Ró-ża”, „Uroda...” Gdy już wolność jest osiągnięta, gdy wskrzeszo-na została Ta, o której on z największą miłością zawsze pisał, gdy naród, pijany radością, niejednokrotnie nad kraj przepaści się posuwał, wychodzi „Wiatr od morza” i „Przedwiośnie...” Niestety bezlitosna śmierć nie dała mu dokończyć snutej myśli.

W rząd niezapomnianych stawiają go: „Popioły,” „Duma o hetmanie,” „Powieść o Udalym Walgierzu,” „Słowo o bando-sie”. We wszystkich tych dziełach niezrównanie maluje polską duszę, tak bujną, zapaloną, wrażliwą na piękno i dobroć, a po-rywczą, dumną, nieznoszącą niewoli, niecierpiącą hańby, godną słowem tak wielkiego piewcy. Maluje nam przed oczyma serce polskie, takie, jakie jest, gorące, miłujące Ojczyznę, przebić się za nią dające.

Wszystko to przedstawia go jako dobrego syna naszej wspólnej Matki. Miał jednak Stefan Żeromski jeszcze inną cechę. Język cudowny, niepodzielnie swoisty, malowniczy, plastyczny, żywy, obejmujenas, zagarnia na własność, jak topiel morska pływaka,

kiedy się w niej zanurzamy. Huczy w nim grzmot pioruna, wzbudzając w nas trwogę, to znów wiatr zimowy gwizdże nam w uszach, silny, zuchwały, niebotyczne sosny i jodły gór świętokrzyskich łamiący, to znów strumyk szemrze i las z cicha szeleści, i słowik śpiewa. Piękno dnia wiosennego, jasność dnia w lecie, czar nocy księżycowej, to szarość nieba zachmurzonego, czerń kopalni dąbrowskiej malują się nam przed oczyma duszy. Zgiełk bitwy, świst strzał tatarskich i moskiewskich kul, to szum fal wolnego morza i kłosów, które na ziemi potem i krwią bandosa zroszonej wyrosły, głowę nam rozsadza. Wierci nam w nozdrzach swąd prochu i woń spalenizny, to znów zapach miodny kwiatów lub chlebowy roli—żywicielki świeżo zoranej—duszę nam słodyczą napełnia. Widzimy w ciemności błyskające oczy wilków, czujemy ostrość ich zębów na ciele; czujemy, jak ciepła krew zalewa nam oczy i sączy się po ciele po otrzymaniu wrażej kuli. Gryzie nas razem z Radkiem wstyd i boleść, gdy się z nas koledzy wyśmiewają, słowem, jesteśmy porwani mocą jego języka całkowicie.

Gdziekolwiek trafiły książki Żeromskiego, wszędzie wzbudziły wdzięczność dla swego twórcy, cześć, uwielbienie i miłość. Spragnione duchy karmiły się niemi, zaspakajały głód i pragnienie moralne, a niejednokrotnie koiły się niemi, leczyły rany głębokie, piekące. Niejednokrotnie dodawały odwagi tchórzliwym, pobudzały do bohaterstwa odważnych, dźwigały z upadku, lub chroniły przed nim najsłabszych. Skazańcy, idący na śmierć, na szubienicę, śnili o Polsce słowami Żeromskiego, przed oczyma i w sercu legjonisty młodego, marzącego gdzieś w okopach, malowała się postać swietlana Żółkowskiego tak, jak ją Żeromski w „Dumie” przedstawił. Niejeden wieśniak, gdy zbożnym ruchem ziarno matce—ziemi powierza, na plon, na setny, kocha tę matkę i ufa jej z tą miłością, z jaką ją kochał bandos, przez Żeromskiego malowany...

---

... Już nie zagrzmie więcej mocarz, nie pouczy więcej dobry nauczyciel, nie ostrzeże przewidujący opiekun; nie zagra nam więcej pieśni czarownych wielki lutnista, bo złowroga Atropos przecięła złotą nić jego żywota. Lecz duch jego pozostał z nami, nie opuścił nas i tej ziemi, którą tak ukochał. Wielką po

sobie zostawił spuściznę, skarb cały, skarb nieprzebrany. Owoc życia jego całego jest w naszym ręku. I jak Mu się za to odwdziaczyć? — Przez korzystanie z jego trudu, bo wszak nie dla siebie pisał, tylko dla nas.

Nie umarł Stefan Żeromski. On żyje i żyć będzie wiecznie, w duszach polskich i w sercach polskich, które opisywał, a właściwie, które kształcił, i tak długo żyć będzie, dopóki one żyć będą. One go będą czcić i kochać wiecznie przez wdzięczność za dar słowa.

A tak, jak i duch, sława jego będzie wieczna. Głosić ją będą i ludzie i świat cały: słońce, którego złota do złocenia dusz ludzkich używał, ziemia z drzewami, kwiatami, kłosami i trawami, góry i wody, i wszystko pamiętać go będzie, bo on wszystko kochał...

Cześć Mu!...

*Tadeusz Bołdok.*

## **Władysław Stanisław Reymont.**

Władysław Stanisław Reymont, urodzony w r. 1868, w Kobieliach koło Radomska, był synem oficjalisty. Całego gimnazjum nie skończył, gdyż rodzice jego uważali, że sześć klas zupełnie mu wystarczy. Od wczesnej młodości musiał zarabiać na swe utrzymanie.

Szukając najodpowiedniejszego dla siebie łożyska, w którym zaspokoiłoby swe wewnętrzne pragnienia i pożądanja ducha, znajdzie się w najróżnorodniejszych środowiskach.

Czuł pociąg do rolnictwa, został przeto „praktykantem” we dworze, lecz, pragnąc zupełnego spokoju, „porzucił” tę posadę i udał się do X.X. Paulinów na Jasną Górę.

Znalazł się w klasztorze.

Tu jednak, pilnie badając siebie, nie znalazł w sobie dość silnego powołania i doszedł do wniosku, że niekoniecznie trzeba się zamknąć w celi zakonnej i odgrodzić się od świata, by znaleźć spokój.

Po wystąpieniu z klasztoru osiadł na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej. Kolej ta stanowiła dla wielu wybitnych jednostek przystań, w której mogły wytchnąć, zbadać i określić swą właściwą drogę życia.

Teraz dopiero zaczął Reymont tworzyć.

Pisał powieści na tle życia kolejowego (Fermenty), dworskiego i włościańskiego.

W tych dziełach rzuca nam barwne obrazy, wyjęte wprost z życia, opisane z wielką dokładnością i realizmem. W przeciwieństwie do Żeromskiego nie zabarwia danego obrazu uczuciem, nie narzuca swego sądu, lecz tylko przedstawia fakty, wypadki, osoby działające.

Pisze obiektywistycznie.

Lecz cały jego talent rozbłysnął, okazał się w „Chłopach”. On to wystawił chłopu polskiemu wieczny pomnik.

W tych czterech tomach skreślił całe życie wsi. Nikt tak jak Reymont nie znał ludu. Jako mały chłopiec chodził po chatach, wychowywał się w nich, patrzył szeroko rozumnie oczyma na codzienne trudy, troski i radości, na postęпки i nawyknięcia włościanina. Poznał wierzenia, zabobony, widział chłopów w każdej porze dnia i w każdej zmiennej kolei życia.

Widział u nich nadzwyczajny realizm, który każe im więcej płakać po stracie krowy niż po śmierci matki, widział nie raz sceny, przejmujące swym bezwzględny realizmem, słyszał jak nieraz dzieci mówiły do umierającego ojca, nie starając się osłodzić mu zbliżającej się śmierci; „Już wy chyba dzisiaj umrzecie tatuś.”

Widział, jak nie raz stary ojciec, oddawszy dzieciom grunt, szedł dobrowolnie na „wycug”, na żebry.

Ale Reymont chłopca nie potępiał, gdyż nietylko go znał, lecz także kochał i rozumiał. Wiedział, że w tak twardej walce życiowej, jaką staczają chłopci, narażeni na klęski ze strony natury i od jej kaprysów wyłącznie zależni, musiał się w nich wyrobić silny realizm, gdyż oni nie znają środków łagodnych, lub kompromisów! — Albo ich życie zniszczy, albo oni nad niem zapanują.

Reymont widział w nich potęgę i moc niespożytą, wiedział, że co było w nich słabsze, nędzniejsze, to w tak ciężkich warunkach zginęło, a została tylko sama tężyzna.

Zdawał sobie sprawę i z tego, że co ukochają, to tego nie można im z duszy wyrwać, chyba z życiem, i że swoich przewodników duchowych potrafią szanować i ochraniać.

Znalazł w nich dwa ukochania; silne przywiązanie do wiary i miłość ziemi. Miłość ziemi jest u nich tak głęboka, że nic nie może zastąpić im ziemi, gotowi są procesować się lata o kawałek ugoru, aby tylko nikomu go nie oddać, gdyż uważają, że chłop bez ziemi zginąć musi, tak jak dziecko bez matki.

Reymont najpiękniej i najprościej przedstawił stosunek człowieka do swej ziemi. Mówi, że ziemia niszczy go, gdy on żyje, po śmierci przyjmuje go zaś miłosiernie, jako swego spracowanego gospodarza.

Najpotężniej wyraził ów głos ziemi, jej zew, na który tak czuły jest włościanin. On potrafi orać rolę i zasiewać ją ziarnem wśród gradu kul, bo jakże, dzień piękny, słońko przygrzewa, a ziemia pachnie i śpiewa i woła: „Uprawiaj mnie,“ — więc jest posłuszny jej głosowi.

I wykonywując roboty w polu, pieści się z nią, a ona przemawia do niego temi czarnemi skibami, każdą grudką — on ją rozumie.

I między ziemią a duszą chłopca powstaje mistyczna rozmowa i napełnia go szczęściem i radością bez granic, wtedy go coś rozpiera, coś niesie, i wrywa się piosenka.

Dlatego to nawet chory i umierający wychodzi z płachtą zboża na rolę, by wypełnić jej nakaz, a w skurczach śmiertelnych przyciska się do niej, przytula i chce się stać jej częścią, jedną z tych czarnych, małych, pachnących grudek.

Największą chwałą i zasługą Reymonda jest to, że do literatury wprowadził prawdziwego, rdzennie polskiego chłopca, że opisał jego szary trud codziennego żywota!

*Medard Wojciechowski.*

## Obrazek wojskowy.

W ciepły lipcowy wieczór w zapadłej wiosce na werendzie domu leśniczego siedziało kilku oficerów, których pułk odbywał tutaj letnie ćwiczenia. Pośród zielonych wojskowych mundurów rzucało się w oczy cywilne ubranie jednego z siedzących. Był to brat kapitana Akcentowicza, dowódcy 6-ej kompanji, który,

korzystając z ferji wakacyjnych, przyjechał na parę dni, by go odwiedzić.

Na zachodzie zorza stopniowo z różowej barwy przechodziła w żółtą; po pewnym czasie żółty blask blednąc rozplynał się po niebie, aż w końcu przeszedł w ciemny granat; gdzieniegdzie ukazały się na niebie gwiazdy, migocząc jeszcze nieśmiało. Zerwał się lekki wietrzyk, przynosząc do uszu siedzących dźwięki wieczornej pieśni od strony obozu.

— E, ja ze swoją kompanją nie bałbym się iść na całą armję Hannibala — mówił kapitan Akcentowicz.

— Ba, żeby dodać jeszcze z pół kompanji C. K. M., toby można cały starożytny świat podbić — odezwał się porucznik Rajski.

Brat kapitana Akcentowicza, doktor, zapatrywał się sceptycznie na sprawność dzisiejszego wojska.

— Cóż tam to dzisiejsze wojsko znaczy — oponował — w porównaniu np. z wojskiem napoleońskim, albo z 31-ego roku, nie ma ani takiej karności, ani powagi.

— No, panowie, czas się udać na spoczynek — przerwał rozmowę pułkownik.

— Zwłaszcza, że ja mam jutro od samego rana ćwiczenia — dorzucił kapitan Akcentowicz.

Doktor jednak proponował, aby się jeszcze przejść przed spaniem, korzystając z pięknego wieczoru.

— To przejdź się z porucznikiem Rajskim, bo ja nie mam chęci skracać sobie tak drogiego wypoczynku — oświadczył kapitan i, krótko pożegnawszy się z nimi, wszedł do kwatery.

— Weź pan płaszcz brata i czapkę, bo niewarto się wracać do pańskiego mieszkania, a wiatr jest dosyć chłodny.

— Tak, ale żołnierze wezmą mnie za brata i będą mi salutować.

— To nie szkodzi.

— Więc chodźmy.

Szli drogą wiodącą wśród opłotków wiejskich; gdzieniegdzie w chatach majaczyły światelka, od strony rzeki dochodził szum wody, rozbijającej się o przyczółki mostowe. Od czasu do czasu śmignął im nad głowę nietoperz.

Szli rozmawiając o nowoczesnej wojnie, ulepszeniach i wynalazkach, zwłaszcza w dziedzinie gazów trujących, i o środkach przeciwdziałających im.



Minęli ostatnie zabudowania wiejskie, weszli w las. Ogarnął ich zupełny mrok; przez zarośla nie dochodziło nawet światło księżyca, będącego podówczas na nowiu. Po kilku minutach doszli do obozu wojskowego. Doktor zagadał się tak, że nawet niezauważył wartownika, który salutował ich u wejścia do obozu.

Droga teraz wiodła przez środek obozu: po obu jej stronach majaczyły białe płótna namiotów na tle ciemnych pni drzew.

Właśnie skręcili na prawo, gdy wtem.....

— Panie kapitanie! — wrzasnął im ktoś nad uchem—starszy szeregowiec Wasiak melduje się posłusznie jako podoficer służbowy kompanji 6-ej!

Doktor aż podskoczył z przerażenia.

— Ależ to palpacji serca można dostać — odezwał się po chwili, ochłonawszy ze strachu. Zupełnie mu wyszło z głowy to, że jest w uniformie brata i żołnierz, wziąwszy go za oficera inspekcyjnego, chciał mu się zameldować.

— Dziękuję — odpowiedział porucznik Rajski za doktora wyprężonemu żołnierzowi i poszli dalej.

Oddalili się od namiotów; stopniowo cichło chrapanie żołnierzy, śpiących po całodziennym trudzie. Uszli może ze sto kroków. Oczom ich ukazała się polanka, na której stał kwadratowy namiot; o kilka kroków od niego przechadzał się wartownik z bronią na flintpasie. Światło księżyca nadawało mu jakiś dziwny urok, który potęgowało jeszcze ciemne tło lasu.

Porucznik z doktorem już mieli się wysunąć z cienia krzewów leśnych, gdy wartownik, usłyszawszy ich kroki, szybko zerwał karabin z ramienia i złożył się w ich kierunku.

Groźne „Stój! Kto idzie!? Hasło!” przerwało milczenie nocy.

Porucznik może i wiedział, jakie było hasło, ale nie miał prawa i ochoty powiedzieć go doktorowi. Wartownik widząc, że się nie odzywają, krzyknął krótko: „Padnij!”.

Porucznik natychmiast padł na ziemię, szepnąwszy doktorowi: „Padnij pan!” bo gotów do pana strzelić!

Doktorowi włosy stanęły na głowie na myśl, że będąc pełnym najniewinniejszych intencji, mógłby dostać kulka w głowę. Runął więc wślad za porucznikiem na ziemię, koląc sobie ręce i twarz o jakieś ostre badyle. Leżeli chwilę na mokrej od rosy trawie, gdy żołnierz, posłuszny regulaminowi, zawołał znowu: „Podejść bliżej!”.

Doktor i porucznik, podniósłszy się z ziemi w milczeniu, wysunęli się na polankę. Wtedy dopiero żołnierz, poznawszy pomyłkę, sprezentował broń i oddał cześć należną oficerom; bynajmniej nie kwapił się ich przepraszać, gdyż w istocie sami byli sobie winni.

Doktora odeszła chęć do dalszej przechadzki i zaproponował natychmiastowy powrót do domu.

Odczuty na własnej skórze eksperyment przekonał go dobitnie, że i obecnie karność w wojsku jest nie mniejsza jak za czasów W. Ks. Konstantego. Nie omieszkał zapewnić o tem przy pożegnaniu porucznika Rajskiego.

*J. Myśliwski.*

---

## „Zemsta” Al. hr. Fredry.

W sobotę dnia 12 b. m. popoł. i w niedzielę dnia 13 b. m. wieczorem wystawił zespół amatorów naszego gimnazjum i gimn. Marji Gajl „Zemstę”. Amatorzy wywiązali się ze swego zadania dobrze, wykazali bardzo dużo pracy i dobrych chęci. Cześnik (Ziemski VIII) był zupełnie bez zarzutu, dzielnie sekundował mu Dyndalski (Myśliwski VII), który się szczególnie podobał widzom. Rejent (Rajkowski VIII) starał się wczuć w swoją rolę i wykazał dużo pięknych momentów. Papkin (Z. Wojciechowski VII) był w pierwszych aktach zupełnie dobrym, w ostatnim trochę szarżował. Stwierdzić jednakże wypada, że i zawodowemu aktorowi to się bardzo często zdarza w czwartym akcie.

Podstolina (J. Kaczmarska) rolę swoją opanowała w zupełności i zagrała ją z należytą pewnością. Klara (I. Olewińska) wykazała dużą pracę i miała bardzo ładne momenty, szczególnie w dialogu z Papkinem.

Nieźle prezentował się Waclaw (Drobiński VIII), chociaż jest to bodaj najniewdzięczniejsza rola w tej komedji.

Reszta zespołu wywiązała się z zadania swego również bardzo sprawnie.

Dekoracja sceny była dobra, mur i dom Czaśnika wykonał kol. Supernat z IV kursu Szkoły Techn. Kolejowej.

Reżyserował prof. Jentsch.

## Sprawozdanie kasowe Z PRZEDSTAWIENIA „ZEMSTY”.

Dochód:	Rozchód:
Za programy . . . . 31.10 zł.	Sala (2 wieczory). 400.00 zł.
Za bilety (na przed- stawienie sobotnie) 695.00 zł.	Kostjomy . . . . 80.00 zł.
Za bilety (na przed- stawienie niedziel.) 430.50 zł.	Perukarz . . . . 80.00 zł.
	Szminka . . . . 2.00 zł.
	Muzyka . . . . 30.00 zł.
	Afiszce . . . . 35.00 zł.
	Drobne wydatki . 12.50 zł.
	Prowizja za sprze- daż biletów . . 18.92 zł.
<b>Razem . . . 1156.60 zł.</b>	<b>Razem . . . 658.42 zł.</b>
Dochód . . . . . 1156.60 zł.	
Rozchód . . . . . 658.42 zł.	
<b>Czysty zysk . 498.18 zł.</b>	

Czysty zysk rozdzielono w następujący sposób: 100 zł. „Bratnia Pomoc” gimn. Mariji Gajl, 100 zł. na fundusz kapeli szkolnej przy gimn. państw. im. J. Kochanowskiego i 298.18 na wydawnictwo „Filarety”.

Przy tej sposobności dziękuję p. Dominikowi Kozłowskiemu, dyrektorowi orkiestry reprezentacyjnej dyr. kol. radomskiej, za łaskawy współudział w naszym przedstawieniu i p. Wieńczysławowi Pióro za łaskawe bezpłatne dostarczenie materiału na suknię kostjumową dla jednej z amateerek.

Radom, dnia 18.XII. 1925.

*Józef Jentsch.*  
Kurator „Filarecji”.

---

## Rozwój parlamentaryzmu.

Parlamentaryzm powstał z dążności społeczeństwa do kontroli nad wydatkami państwa i ma na celu głównie kontrolę finansów państwa, przez co znacznie krępował władzę wykonawczą. To też nic dziwnego, że prawie wszędzie toczyły się walki parla-

mentu z monarchami. Wyniku tych walk można się było spodziewać z góry: albo bowiem władca był nieudolny i wtedy parlament brał górę, albo odwrotnie, podczas panowania króla absolutnego parlament tracił znaczenie.

Rozwój właściwy parlamentaryzmu zaczyna się od średniowiecza.

Zarówno bowiem apella spartańskie, jak i ecclesia nie były parlamentami, ponieważ udział w nich brali wszyscy obywatele. Jedynie to, że chory obywatel mógł przysłać na zebranie zastępcę, mogło je upodobnić z parlamentem.

Nie stwarzały parlamentaryzmu rzymskie comitia tributa i centuriata, ponieważ udział w nich brali tylko ci, którzy mieli t. zw. ius Romanum.

Zarówno jak tamte nie mogły uchodzić za parlamenty, tak nie mogły uchodzić za Izbę Wyższą właściwą: ateńska bule, spartańska geruzja i rzymski senat. Że należeli do nich przedstawiciele nie całego narodu, lecz tylko pewnych kast, mogły uchodzić jedynie za pierwowzory przy tworzeniu Izby Wyższej w późniejszych parlamentach.

We wczesnem średniowieczu mamy do czynienia z wiecami. Były to zebrania wszystkich dorosłych pod przewodnictwem starosty rodowego. Z chwilą jednak utrwalania się monarchji wiece traciły na znaczeniu.

To też upadł plemienny wiec angielski, skoro w roku 1066 po bitwie pod Hastings sterem rządu zawładnął Wilhelm Zdobywca. Stwarza on natomiast przy swoim boku, jako organ doradczy, Radę Baronów.

Ta, z początku bierne narzędzie w ręku króla, znalazła pole do czynnego wystąpienia w w. XIII.

Jan Bez Ziemi (1199—1216) bowiem, chcąc zgromadzić jak największy zasób pieniężny na walkę z królem francuskim Filipem II Augustem o posiadłości angielskie we Francji, dopuszczał się wielu zdzierstw i samowoli. Wywołało to ogólne wzburzenie. Jawne powstanie wybuchło po bitwie pod Bouvines w r. 1214.

Jan Bez Ziemi wdawszy się nieopatrznie w walkę o tron niemiecki, poniósł w tej walce wraz z Ottonem IV, cesarzem niemieckim, klęskę, czem ośmieleni baronowie, duchowieństwo i miasto Londyn pod groźbą utraty korony wymogli dla siebie

znaczące przywileje, zawarte w Wielkiej Karcie Swobód (Magna Charta Libertatum) 1215 r. Zawierała ona: 1) określenie maksymalnego podatku, którego nie można było zmienić bez zgody Rady Baronów, 2) prawo: *neminem captivabimus, nisi iure victum*—że żaden baron nie będzie uwięziony przed ukończeniem sprawy w sądzie i wydaniem wyroku, stwierdzającego winę, 3) *de non praestanda oboedientia*—na mocy którego to punktu król, nie przestrzegający punktów Wielkiej Karty Swobód, mógł być detronizowany. Wiść o nadaniu przywilejów w Anglii rozniosła się po całej Europie. I nie bez skutku.

W kilka lat zaledwie, bo w r. 1222, król węgierski Andrzej II zmuszony został przez panów węgierskich, po powrocie z wyprawy krzyżowej, do wydania Złotej Bulli. Treść jej była odbiciem treści Wielkiej Karty Swobód. Trzeci podobny przywilej spotykamy na półw. pirenejskim.

W XIII w. widzimy tam szereg królestw, jak Aragonja, Kastylja, Leon i t. d. Władca pierwszego, Aragonji, Piotr III, wydał w r. 1283 t. zw. wielki przywilej saragoski o treści podobnej do Wielkiej Karty Swobód. W tym czasie rozwijają się kortezy, czyli zgromadzenie przedstawicieli szlachty, duchowieństwa oraz mieszczan. Jeszcze wcześniej rozwinął się parlamentaryzm w Kastylji. Tam widzimy kortezy jeszcze w w. XII, także z udziałem mieszczan, tak, że Kastylja właściwie była pierwszym państwem, które dopuściło do parlamentu stan trzeci.

Tymczasem w Anglii w r. 1216 umiera Jan Bez Ziemi. Na tron wstępuje Henryk III (1216—1272). Po dojściu do pełnoletności potwierdza on w r. 1225 Wielką Kartę Swobód, ale wkrótce zmienia swoje postępowanie i wkracza w ślady poprzednika. Oburzeni prałaci i baronowie zmuszają go do oddalenia doradców cudzoziemskich i oddania steru rządów panom angielskim.

Tak tworzy się t. zw. szalony parlament (a *mad parliament*). Wydaje on w r. 1258 uchwały, znane pod nazwą *provizji oksfordzkich*, na mocy których król był oddany pod kontrolę wielkim panom.

Henryk III nie zgadza się na to, i to wywołuje gwałtowną opozycję. Na czele jej stanął Szymon de Montfort, hrabia Leicester. W r. 1264 doszło do bitwy pod Lewes, zakończonej

porażką króla. Sam Henryk wraz z rodziną dostaje się do niewoli, a zwycięski de Montford zwołuje w r. 1265 do Londynu nadzwyczajny parlament, w którym obok prałatów i baronów zasiadli przedstawiciele rycerstwa i znaczniejszych miast.

Parę miesięcy później ginie Montfort w walce z Edwardem I, jednak został uznany za twórcę parlamentaryzmu angielskiego, którego erę rozpoczyna r. 1265. Edward, mimo walki z Montfortem, po dojściu do władzy wkracza w jego ślady i tworzy w r. 1296 wzorowy parlament angielski (The Modell Parliament), a w następnym potwierdza Wielką Kartę Swobód. Za jego następcy Edwarda II (1307-1327) dochodzi do bardzo ważnej uchwały w r. 1322, że do ważności ustaw potrzebna jest zgoda parlamentu. Za Edwarda III zarysowuje się podział parlamentu na 2 izby: wyższą—lordów, złożoną z wielkich lenników duchownych i świeckich, i niższą—gmin, składającą się z przedstawicieli hrabstw i większych miast. Tymczasem powstaje parlamentaryzm francuski i polski.

Francja do w. XIV była rządzona absolutnie. Były wprawdzie zgromadzenia doradcze, złożone z wyższych urzędników, prałatów i baronów, ale nie miały one wielkiego znaczenia.

Dopiero Filip IV Piękny (1285-1314) chcąc nałożyć z powodu walk z papieżem Bonifacym VIII większe podatki, zwołuje w r. 1302 srogadzenie Stanów Generalnych (Etats généraux). Było to zebranie dostojników i wassali duchownych i świeckich oraz przedstawicieli miast (tiers état). Między Stanami Generalnymi i parlamentem angielskim zachodziła znaczna różnica. Polegała ona na tem, że w Stanach nie było żadnych rozpraw i stan trzeci był tylko zapytywany o zgodę, czego nie widzimy w parlamencie angielskim.

U nas w Polsce po walkach niektórych książąt z duchowieństwem Kazimierz Sprawiedliwy zwołuje jeszcze w r. 1180 zjazd do Łęczycy, na którym, przy nadaniu przywilejów kościołowi, zaznaczył się wybitny wpływ wielmożów. W XIV wieku mamy pakta koszyckie Ludwika Węgierskiego z r. 1374. Ludwik, chcąc zapewnić tron polski jednej ze swoich córek, zaręczył szlachcie za siebie i za następców, że nawet w czasie wojny nie będą nakładane większe podatki bez zgody szlachty. Ponadto ograniczył podatek do 2 groszy od łana i dał szlachcie prawo pobierania onłat tarczowych.

## Do „Sfinksa“...

(Patrz nr. 3-ci, str. 47)

O dumny „Sfinksie” z ponad brzegów Nilu!  
Czemuż to szczęście przypisać dziś mamy,  
Że i twój podpis pośród innych tyłu  
Na „Filarety” kartach oglądamy?

I powiedz „Sfinksie”! — na egipskie bogi!  
Czemuś opuścił swój kraj Faraonów,  
By w słowach pełnych zemsty, czy też trwogi,  
„Myśliwskiej tece” nagadać andronów?

O, porzuć twogę! — Przedmiot twej boleści,  
Teką, co zwierząt opiewa gatunki,  
Ręczę: — Nie wejdą nigdy do jej treści,  
Żadne legawce, ani inne „Burki”.

.....  
Ale dość tego! — Aż mnie strach opada...  
Bo choć z człowiekiem to walczyć nie sztuka,  
Lecz zacząć z „Sfinksem” — to zbrodnia nielada.  
— A nuż w ciemnościach z kądś ktoś mnie ofuka?

X. Y.

---

Zasłużone uznanie dla chóru „Pieśń” sem. żeńskiego radomskiego. W numerze 11 wychodzącego w Poznaniu czasopisma „Przegląd Muzyczny” czytamy co następuje: „Specjalnych słów kilka — bo brak miejsca na więcej nie pozwala — poświęcić trzeba popisowi żeńskiego chóru „Pieśń” pod dyрекcją Bol. Egiejmana, chóru państw. seminarjum nauczycielskiego w Radomiu.

Był to występ, który daleko wychodził poza ramy tego rodzaju konkursów czy popisów. „Pieśń” jako chór żeński jest już instrumentem dojrzałym, który łączy w sobie kulturę interpretacji i pracy wokalne z świetnym materiałem (bajeczne alty), i przypuszczam, że jest to obecnie jeden z najlepszych chórów

żeńskich w całej Polsce. Odśpiewanie transponowanej na głosy żeńskie sygnaturki Maszyńskiego wywołało też poklask ogólny”.

\* \* \*

„**Ku Słońcu**”. Seminarjum nauczycielskie żeńskie przystąpiło do wydawania własnego czasopisma pod nazwą „Ku Słońcu”. Pierwsze numery nowego pisma wykazują dużą pracę, właściwy dobór tematów i myśl państwowotwórczą. Treść pisma wykazuje dobitnie, że uczennice seminarjum żeńskiego radomskiego będą w przyszłości dobrymi pracowniczkami na niwie oświaty ludowej, od której przyszłość państwa naszego w głównej mierze zależy.

X. Y.

\* \* \*

**Kółko Szachistów.** W organizacji Kółka Szachistów zaszły wybitne zmiany, a mianowicie, dotychczasowy zarząd K. Szach., z pewnych względów uległ reorganizacji. W skład obecnego zarządu weszli: prezes — kol. Mazur Marjan (VII), wiceprezes — kol. Prendowski Mieczysław (VII), oraz sekretarz — kol. Luciak Zdzisław (VII). Nowy zarząd ogłosił turniej szachowy, znosząc dotychczasowe wpisowe (2 zł.), celem uprzystępnienia udziału w rozgrywkach turniejowych liczniejszemu gronu członków K. Szach. Do obecnego turnieju stanęło dziewięciu zawodników.

Kronika Kółka Szachistów będzie prowadzona prawdopodobnie stale.

M. M.

**Odczyt o Górnym Śląsku.** W środę dnia 16 b. m. o godz. 4-tej popoł. wygłosił w kinie „Oświata” p. red. Mach z Katowic odczyt propagandowy o Górnym Śląsku dla uczniów gimn. naszego. Odczyt ten był ilustrowany bardzo ciekawymi przeżroczami.

**Czytelnikom i czytelniczkom naszego pisma życzy Komitet Redakcyjny Wesołych Świąt i dobrych stopni w Nowym Roku.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Józef Jentsch—Radom, Pl. 3 Maja 1.